

## Karol Wojtyła – Jan Paweł II

Autor tekstu: **Stanisław Obirek**

Jako student teatrologii w Uniwersytecie Jagiellońskim byłem zaintrygowany teatralnym wymiarem kościelnych wydarzeń, których w Krakowie nie brakowało. Jednym z nich było doroczne nabożeństwo w Kościele oo. Paulinów na Skalce, na które zjeżdżał cały episkopat no i schodziło się, nawet jak na polskie realia, masę ludzi. Było to wydarzenie zresztą nie tylko religijne, zwykle kazanie było odbierane jako krypto, albo i nie krypto, przesłanie polityczne. Jedno z tych spotkań utkwiło mi w pamięci ze względu na dwu głównych aktorów – miejscowego kardynała Karola Wojtyłę i prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego. Otóż kazanie Wojtyły było przerywane gromkimi brawami, które kaznodzieja nie bez satysfakcji przyjmował, przemówienie Wyszyńskiego również wzbudziło entuzjazm słuchaczy, ale prymas wyraźnie poirytowany je przerwał z dość cierpkim komentarzem – przerywać to możecie waszemu kardynałowi, ale jak ja mówię to proszę słuchać.

Nie wiem, czy zostało to w jakichś raportach odnotowane, ja w każdym razie tak to zapamiętałem, poza oczywiście tym, że Wyszyński zdumiał mnie krytycznymi uwagami pod adresem Tadeusza Różewicza i Jerzego Grotowskiego – moich mistrzów, jednego w języku poetyckim, drugiego w teatrze. Po latach dowiedziałem się, dzięki wspomnianym raportom, zarówno Różewicz jak i Grotowski nie mieli najlepszych notowań w partyjnej kartotece moralności. No ale to temat na inną okazję

Druga anegdota, dotycząca już tylko kardynała Wojtyły, wiąże się z moimi wycieczkami do Tyńca (również w poszukiwaniu teatralnych doświadczeń), który przyciągał zarówno magią miejsca jak i liturgią benedyktynów, zwłaszcza wieczornymi śpiewami zakończonymi, w zupełnie wyciemnionym kościele, odśpiewaniem hymnu Bogurodzica. Tradycji sięgającej podobno głębokiego średniowiecza. Przy okazji moich tyńceckich wypadów zaprzyjaźniłem się z uroczym ojcem Pawłem, miłośnikiem poezji Norwida, a nade wszystko znakomitym historykiem i niezmordowanym gawędziarzem i to nie tylko o historii opactwa tyńceckiego. Po wyborze krakowskiego kardynała na Papieża, przy jakiejś zupełnie przypadkowej okazji pobożny ojciec Paweł westchnął; co się z nim stało? Jak przyjeżdżał do nas to ludzie go w ogóle nie rozumieli, a teraz to wszystko jest znakomicie zrobione, proste i trafia do wszystkich. No i ten entuzjastyczny odbiór.

Wspominam o tych doświadczenia para teatralnych, bo rzucają pewne światło zarówno na działalność w Krakowie jak i w Watykanie. Poniższe uwagi są krytyczne, nie taję tego i od razu o tym uprzedzam. Stoi mi jednak w pamięci Kościół katolicki, w Polsce, który wiódł ludzi gdzie chciał. Tam gdzie ich zawiódł, jest spora część odpowiedzialności Karola Wojtyły. Do wyboru na Stolicę Piotrową był znany przede wszystkim jako etyk i filozof. Z chwilą objęcia stanowiska metropolity krakowskiego, co zbiegło się z obradami Soboru Watykańskiego II, stał się również interpretatorem tegoż soboru. Jego działalność naukowa nie była przyjmowana z entuzjazmem w kręgach kościelnych. Rozprawa habilitacyjna *Ocena możliwości zbudowania etyki chrześcijańskiej przy założeniach systemu Maksa Schelera* przyjęta na Uniwersytecie Jagiellońskim jako rozprawa habilitacyjna w 1953 roku i opublikowana w 1959 w Lublinie była niezbyt udaną próbą połączenia tradycyjnej filozofii scholastycznej z metodą fenomenologiczną, która z założenia odrzucała metafizyczne aksjomaty. Wydany w kolejnym roku traktat etyczny *Miłość i odpowiedzialność* nazbyt nasycony był, zdaniem krytyków, doświadczeniami duszpasterskimi i nie odpowiadał rygorom naukowego wywodu. Zresztą skomplikowany język czynił tę książkę przedmiotem żartobliwych kpin. Z podobnym przyjęciem spotkała się rozprawa już kardynała krakowskiego *Osoba i czyn*, pozbawiona przypisów wydawała się nader subiektywnymi dywagacjami autora, które dość luźno były zakorzenione w tradycyjnej antropologii chrześcijańskiej. Szczególnie ostro krytykował ją dominikanin Mieczysław Krąpiec, znawca tomizmu, zarzucając jej nie tylko metodologiczne niedostatki, ale pojęciowy brak jasności. Krótko mówiąc książka ta okazała się chybioną próbą połączenia fenomenologii i tomizmu, co już wcześniej dało się zauważyć w rozprawie habilitacyjnej.

Kilka lat po zakończeniu obrad Soboru Watykańskiego II ukazała się w Krakowie w 1972 roku rozprawa *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II*. Jej główna teza to próba pokazania zasadniczej zgodności dokumentów tego Soboru z tradycyjnym nauczaniem Kościoła katolickiego. W Polsce była słabo znana, a za granicą zupełnie ignorowana. Sam Wojtyła z nielicznych interwencji w trakcie obrad soborowych dał się poznać raczej jako łekliwy obrońca tradycyjnych form chrześcijaństwa, niż postępowy teolog. Poza tym, w świetle dostępnych dziś dokumentów wiemy, że jego teza o kontynuacji doktryny katolickiej jest jednostronna, a w każdym razie nie uwzględnia Racjonalista.pl

tego co naprawdę stanowi o wielkości i przełomowości tego soboru. To, co naprawdę nowatorskiego dokonało się w Kościele katolickim na Soborze Watykańskim II oznaczało radykalne zerwanie z dotychczasową tradycją tej instytucji. A przykładem takie dokumenty jak deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich *Nostra aetate*, deklaracja o wolności religijnej *Dignitatis humanae* i dekret o ekumenizmie *Unitatis redintegratio*. Te zresztą dokumenty wyznaczają temperaturę dyskusji teologicznych zarówno w ramach samego Kościoła katolickiego jak i w refleksji nad religią.

Z obfitego dorobku Jana Pawła II pozostanie zapewne jego encyklika ekumeniczna *Ut unum sint*, w której zachęca do krytycznej refleksji nad urzędem papieskim również wyznawców innych wyznań chrześcijańskich. Ważny jest również rozdział stosunków katolicko-żydowskich, a wizyta w synagodze rzymskiej w 1986 roku i modlitwa przy Ścianie Płaczu, najświętszym miejscu dla wielu Żydów, wyznaczyły symbolicznie koniec antysemityzmu chrześcijańskiego. Podobnie istotne, choć głównie w sensie symbolicznym, miała modlitwa z przedstawicielami różnych religii świata w Asyżu w 1986 roku pokazujące pluralizm religijny jako stan faktyczny, który wcale nie musi dzielić, ale może łączyć i wzajemnie wzbogacać duchowo wyznawców różnych religii. Oczywiście wszystko zależy od perspektywy w jakiej ocenia się ten pontyfikat. Mój przyjaciel, Amerykanin polskiego pochodzenia zwraca uwagę na ujemne skutki utrwalenia struktur zarządzania Kościołem i na niezmiernie tragiczny skandal księży pedofilów i biskupów mianowanych przez polskiego Papieża, którzy pozwolili na i utorowali drogę do tego strasznego wydarzenia a później starali się to wszystko utaić. John Cornwell w książce wydanej w 2004 roku i poświęconej ciemnym stronom pontyfikatu Jana Pawła II [1] zwracał uwagę na szkodliwą rolę papieskiego sekretarza, faktycznie sprawującego władzę w Kościele w ostatnich latach: „Stał się on (Jan Paweł II) żywym kazaniem cierpliwości i siły, zyskując sympatię całego świata, ale liczący miliard (wyznawców) Kościół był w coraz większym stopniu rządzony przez (papieskiego) polskiego sekretarza i małą grupę starych, reakcyjnych kardynałów. Mielśmy do czynienia z papieństwem, w którym papież głosił herezje mówiąc biskupom i wiernym, iż nie powinni dyskutować na temat kapłaństwa kobiet, z kardynałem kurialnym pouczającym, iż kondomy zabijają, prałotami odpowiedzialnymi za przypadki pedofilii, obdarzanymi honorami, i prezydentem USA wykorzystującym papieństwo do kampanii prezydenckiej” [2]. Natomiast podsumowując swoją obszerną książkę Cornwell zauważa: „Jan Paweł był papieżem w okresie rozbicia i fragmentaryzacji świata i Kościoła. Odpowiadając na wiele problemów i kryzysów stał się papieżem supermanem: podjął (stojące przed nim) wezwanie. Widział Kościół raczej jako piramidę niż wspólnotę wspólnot. Swoją rolę postrzegał na wzór szefa kierującego z góry podległymi mu urzędami. W takim sposobie zarządzania miał sporo przykładów w XX wieku: Piusa X, Piusa XI i Piusa XII. Mógł się zdarzyć inny papież, który mógł podjąć gorsze decyzje i dokonać bardziej zgubnych pomyłek. Wszak z chwilą gdy panowanie Jana Pawła zbliża się ku końcowi i gdy Kościół spogląda na przyszły pontyfikat dwudziestego pierwszego stulecia, musi powstać pytanie czy Kościół jest dobrze kierowany przez supermana. Jan Paweł nigdy nie przestał być człowiekiem i to człowiekiem szczególnym. Niemniej jednak jego autorytarne rozwiązania kusiły do działań tego rodzaju, które umniejszały jego ludzkie przymioty, demoralizując i napełniając lękiem szerokie kręgi wiernych” [3].

Jubileuszowe wspomnienia wyboru Karola Wojtyły na stolicę piotrową i przyjęcie przez niego imienia Jan Paweł II w roku 2008 zostało w Polsce odnotowane ze szczególną atencją, czemu zresztą trudno się dziwić. Uroczystym wspomnieniem rzadko jednak towarzyszył rzeczowy namysł nad znaczeniem tego pontyfikatu zarówno dla Kościoła katolickiego w świecie jak i w Polsce. Jedynym wyjątkiem był głos Paula Thibauta na łamach „Gazety Wyborczej” i Andrzeja Romanowskiego, który krytycznie ustosunkował się do coraz liczniej wyrastających pomników Jana Pawła II. Pozwolę sobie przywołać kilka najcelniejszych, moim zdaniem, spostrzeżeń tych autorów, obu zresztą katolików. Jeden to był redaktor „Esprit”, pisma czytowanego również przez Karola Wojtyłę, a drugi jest wykładowcą literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, którego honorowym doktorem jest Papież.

Otóż zdaniem Thibauta: "Wydaje się, że Jana Pawła II zachowamy w pamięci bardziej jako po prostu człowieka niż jako papieża czy myśliciela. Wiadomo, że był najlepszą ilustracją polskiej epopei lat 80., tej żarliwej mobilizacji narodu wobec bezprawia władzy, która doprowadziła do rozpadu komunizmu w Europie. Lecz ten chwalebny epizod minął, spowszedniał, Polska się zeuropeizowała, a człowiek, który był jej symbolem w trakcie tworzenia się historii, stał się postacią wycofaną, prawie anachroniczną. Zdaje się wręcz, że poniósł porażkę, chcąc zakorzenić na Zachodzie polską nadzieję odnowy duchowej. Rycerz niemożliwego, świadek tego, co niedokonane — pozostanie po nim świadectwo niezwykłego i wybitnego życia, choć, niestety, bez znaczenia historycznego. W każdym razie do tego media sprowadziły Wojtyłę — są zafascynowane głównie jego bezprecedensową sztuką

podróżowania wychodzącą poza rzymski prowincjonalizm, w którym papieżstwo wydawało się pogrążone. Podziwia się jego umiejętności komunikacyjne, odwagę, a nawet autentyczność duchową. Towarzyszy temu jednak brak znajomości treści przesłania Jana Pawła II, wręcz jego lekceważenie" ("Jan Paweł II — rycerz niemożliwego?", GW, 18.10.2008). I dodawał: "Nie można powiedzieć, by takie przedstawianie Jana Pawła II przez prasę i opinię publiczną było nieuzasadnione. Ale jest dowodem na jawną głuchotę współczesności wobec 'nowej ewangelizacji' nakreślonej przez papieża. Pozostawia w cieniu intencje i głęboką myśl Jana Pawła II, ogłasza co najmniej relatywną porażkę pontyfikatu, nie ukazując jego sensu ani wartości". Największą porażką, zdaniem francuskiego myśliciela jest stosunek polskiego papieża do teologii wyzwolenia: "Niewątpliwie najcięższe w konsekwencjach jego polityki pontyfikalnej było zupełne odrzucenie w czasie wizyty w Ameryce Łacińskiej teologii wyzwolenia, która zasługiwała, by ją przedyskutować, a nawet skrytykować, ale nie odrzucić w całości". Ciężaru tym krytycznym uwagom nie ujmuje pozytywne spojrzenie na wkład Jana Pawła II w porozumienie z Żydami: "Poza spotkaniami w Asyżu, z których nie wyciągnięto wniosków teologicznych, trzeba podkreślić znaczenie zmiany postawy i języka wobec judaizmu, nie tylko judaizmu biblijnego, ale także aktualnego, rabinistycznego. Potwierdzenie, że Żydzi są nie tylko przodkami, ale też współczesnymi chrześcijan, umieszcza Kościół nie ponad historią czy na jej marginesie, lecz ponownie w jej dziejach. Nie mniej ważny był śmiały — dla wielu wręcz szokujący — gest papieża, jakim było wyznanie win Kościoła w 2000 r. Akt ten jest daleki od rozliczenia się z przeszłością — przypomina raczej o znaczeniu i niejasności historii chrześcijaństwa, za którą trzeba nie tylko wziąć odpowiedzialność, ale także spróbować zrozumieć to, co dogmatyka tradycyjna odłożyła na bok, przemilczała. Rozprawa chrześcijan z ich historią jest bez wątpienia jednym z większych wyzwania, jakie ich czeka, a Jan Paweł II zrobił już w tym kierunku krok naprzód". Gdyż to właśnie tych pozytywnych akcentów pontyfikatu nie sposób dojrzeć w polskim Kościele katolickim. Wręcz przeciwnie, to właśnie Kościół, który wydał Jana Pawła II starannie omija ten wkład polskiego papieża w dialog ze współczesnością. Poniższe uwagi chcę poświęcić analizie tego osobliwego fenomenu.

Refleksje Andrzeja Romanowskiego związane są z kultem Jana Pawła II, który przybiera formy wręcz niepokojące, przypominające nie tak dawne znowu czasy: "Znam tę gigantomanię z dawnych lat. Pamiętam TAMTE pomniki. Pamiętam kpiny, jakie budziły. Takie skojarzenia są dziś nieuchronne, więc tym bardziej to, co się dzieje, gorszy mnie i oburza. A przy tym gigantomania i pretensjonalność nie mają — jak zwykle — granic" ("Papież z brązu", GW 24.10.2008). Romanowski zwraca uwagę na istotny problem związany ze swoistą pomnikomanią. Ona jest, jego zdaniem, sprzeczna z historyczną prawdą o Polsce, redukuje ją tylko do jednego wyznika: "Te pomniki nie mogą być świadectwem naszej wiary. One świadczą raczej o naszym pogaństwie. Jest jeszcze jeden aspekt. Zawiera się on w pytaniu: czym właściwie jest Polska. Dla piszącego te słowa jest ona tym miejscem w Europie, w którym harmonijnie (co nie znaczy: bezkonfliktowo) stykają się Zachód i Wschód. Historyczna Polska — to przestrzeń, w której sąsiadowały prawosławna czy unicka cerkiew oraz rzymskokatolicki kościół. A także luterańska kircha, muzułmański meczet, karaimska kenasa. Nie mówiąc już o żydowskich synagogach. W XVI wieku katolicy w polskim sejmie byli mniejszością, a ojciec literatury polskiej Mikołaj Rej nieprzypadkowo wyznawał kalwinizm. Dziś setki pomników papieża pokrywających polską ziemię zdają się mówić "won" tej tradycji. Tworzą mit Polski Zawsze Wiernej, Polski Odwiecznie Katolickiej". Ale to nie wszystko. Ten rodzaj kultu jest obraźliwy nie tylko dla historycznej pamięci tego kraju, jest on obraźliwy również dla samego papieża: "Ale takie manipulacje obrażają poczucie prawdy i przyzwoitości. Obrażają nasz katolicyzm i nasz patriotyzm. Czy przypadkiem nie obrażają też pamięci Karola Wojtyły? Rzecz jasna: jako biskup i Głowa Kościoła spełniał się on całkowicie w tradycji katolickiej. Ale — i to jest bodaj istota sprawy — był on zanadto Polakiem, by nie odczuwać ciśnienia naszego wielobarwnego dziedzictwa. Wszak poświęcił swój pontyfikat sprawie porozumienia katolików z Żydami, mówił o "dwóch płucach Europy" — dwóch Kościołach Zachodu i Wschodu, błogosławił nie tylko unickiej, lecz i prawosławnej tradycji Ukraińców. Tę swą postawę mógł wysnuć z uniwersalistycznej misji Kościoła, ale mógł ją wziąć także z tradycji Rzeczypospolitej Jagiellońskiej. Wzywając do wzięcia na barki "całego olbrzymiego dziedzictwa, które nazywa się Polska", raz za razem dawał przykład, że różnorodność nie musi się kłócić z katolickością". A same pomniki: "Przez długie lata będą świadczyć o infantyлизmie, w który popadliśmy. Bo dziś, za rządów prawicy, zmęczeni wyżynami "Solidarności", tacy właśnie jesteśmy. Małe dzieci potrzebujące maskotek, naiwni poganie czczący złotego cielca". Nic dodać nic ująć. Dla mnie osobiście marna to satysfakcja, iż już za życia Jana Pawła II użyłem tej biblijnej figury w 2003 roku na określenie stosunku Polaków do papieża.

Tak więc pisanie o Janie Pawle II jako teologu jest czymś oczywistym, a podkreślenie jego

politycznej działalności wydaje się wręcz nietaktem. Jednak bliższe spojrzenie na pontyfikat polskiego papieża ukazuje jego paradoksalny charakter. Teologiczna wartość jego pism okazuje się wątpliwa, a polityczny wydźwięk jego wystąpień jak najbardziej oczywisty. Jak wytłumaczyć ten paradoks? Twórcza refleksja teologiczna zakłada konieczność całkowitej otwartości i nieskrępowania myśli. Oznacza to również możliwość, a niekiedy konieczność zakwestionowania istniejących rozwiązań. Tak działo się w przeszłości. Wystarczy wspomnieć wielkiego teologa Pawła z Tarsu, który odrzucił całą tradycję żydowską z chwilą, gdy uznał, że Jezus z Nazaretu jest oczekiwanym przez Żydów Mesjaszem, czy Marcina Lutera, który uznał, że papieństwo jest więzieniem dla prawdziwej nauki Jezusa Chrystusa i należy je całkowicie odrzucić. Tylko bezkompromisowość w podejściu do tradycji umożliwiła twórcze rozwinięcie zastanej tradycji.

Zgoda, takie podejście do przeszłości owocowało rozłamem istniejących systemów religijnych. A przecież liderzy istniejących instytucji mają inne cele — chcą przede wszystkim utrzymać, a nawet powiększyć stan posiadania. Ich cały geniusz religijny i organizacyjny spełnia się właśnie w tym wysiłku utrzymania wiary u swych zwolenników, a nawet przekonania ich, że tylko ich religia gwarantuje szczęśliwość tu na ziemi i w przyszłym życiu. I właśnie do tej drugiej grupy religijnych działaczy należy Jan Paweł II. Trzeba przyznać że w swoich działaniach odniósł spektakularny sukces, zwłaszcza w Polsce. W moim przekonaniu złożyło się na to wiele przyczyn, z których najważniejsze są przyczyny natury politycznej, a nie religijnej.

Teologicznie dzieło Jana Pawła II jest historycznie bez znaczenia. Nie znajduję w jego pismach oryginalnych myśli. To, co po sobie pozostawił stanowi rozwinięcie idei pozostawionych przez dokumenty Soboru Watykańskiego II. A nawet jestem skłonny twierdzić, iż najodważniejsze intuicje tego soboru zostały przez polskiego papieża stonowane i wkomponowane w jego własny, wcale nie tak rewolucyjny obraz Kościoła. Wprost przeciwnie. Był to Kościół tradycyjny, o strukturze wręcz feudalnej. A coraz bardziej centralistyczny sposób zarządzania tą instytucją czynią ją nie tylko wyalienowaną ze współczesnych i demokratycznych społeczeństw, ale wręcz anachroniczną i nagminnie łamiącą prawa człowieka. Krótko mówiąc w przypadku Jana Pawła II teologa mamy do czynienia z duszpasterzem i działaczem na globalną skalę, a nie z oryginalnym myślicielem religijnym. Poza tym utrwalając zastane struktury i nadając im status świętości utrudnia, jeśli wręcz nie paraliżuje jakąkolwiek krytyczną refleksję na temat samego Kościoła.

W tym kontekście nader użyteczną może się okazać lektura książki Stanisław Filipowicza z 1988 roku *Mit i spektakl władzy*. Filipowicz analizował głównie przenikanie elementów sacrum do polityki, jednak jego spostrzeżenia znakomicie opisują procesy zachodzące aktualnie w Kościele katolickim: "W społeczeństwach opartych bezpośrednio na autorytecie sacrum rytualizacja jest związana z oddziaływaniem religii na życie społeczne. Rytuály polityczne nawiązują wtedy wprost do rytuałów religijnych" (s. 61). Władza obdarzona sankcją religijną potrzebuje mitu, który z kolei przydaje jej siły naturalnego faktu: "Obecność mitu staje się czymś oczywistym dopiero *es post*. Rodzący się mit aspiruje zawsze do rangi mądrości naturalnej, zakorzenionej zawsze w prawdach bezdyskusyjnych. Jednocześnie zaś zacierając swe związki z historycznym konkretem, mistyfikuje swój status. Mit oddala się zawsze od historii, nawet jeśli w momencie narodzin był z nią wyraźnie związany, nawet jeśli wartości, które konkretyzuje, mają wyraźny sens partykularny" (s. 103). Powyższe uwagi nabierają nowej aktualności, jeśli je zestawimy z politycznym wymiarem pontyfikatu Jana Pawła II.

W odróżnieniu od mało oryginalnej myśli teologicznej polskiego Papieża, inaczej przedstawia się sprawa z wymiarem politycznym jego działalności. Tutaj polski Papież wykazał się niezwykłym wprost wyczuciem politycznych potrzeb kierowanej przez siebie instytucji. W Polsce popierał i umiejętnie wzmacniał ruch wyzwolńczy, dodając sił samemu Kościołowi. W Ameryce Południowej, gdzie najbardziej zaangażowani teologowie stworzyli twórczy nurt teologii wyzwolenia, umiejętnie potrafił go wygasić popierając konserwatywnych hierarchów i zachowawcze organizacje kościelne, których najbardziej wymownym przykładem jest Opus Dei. Zarówno w jednym jak i w drugim przypadku odniósł Jan Paweł II polityczny sukces. W Polsce Kościół katolicki należy do najbardziej wpływowych organizacji, a w Paragwaju biskup Fernando Lugo, popierający ubogich, zrezygnował ze swej funkcji, by zostać prezydentem. Takie to dziwne sploty polityki z teologią socjologowie religii nazywają polityzacją religii i mówią o ureligijnieniu polityki. W Polsce zarówno polityka, jak i religia są ucieleśnieniem tego procesu. Jubileuszowe obchody mówią jednak o czymś więcej, o polskiej specyfice, która nie tylko ureligijnia politykę i polityzuje religię. W Polsce dochodzi do sakralizacji lidera religijnego, który staje się niekwestionowanym autorytetem nie tylko religijnym, ale i politycznym (takie zlanie było znane tylko w pogańskim Rzymie). O jej przejawach mówił Andrzej Romanowski, choć przykładów można mnożyć. Odwołajmy się jeszcze raz do ustaleń Stanisława Filipowicza, który tak mówi o potrzebie świętości: "Świętość jest jednym z najoczywistszych, rzec

można rodowodowych atrybutów władzy. Zgodnie z najdawniejszymi wyobrażeniami ci, którzy sprawują władzę, kontynuują dzieło stworzenia, są bogami lub ich wysłannikami chroniącymi świat przed rozpadem" (s. 139). Przy czym należy pamiętać, iż nie jest to tylko przywilej społeczeństw archaicznych, żyjących w zaczarowanym świecie mitu. Władzy uświęconej potrzebuje każde społeczeństwo, również społeczeństwo nowożytne: "Świętość władzy nie należy kojarzyć z prozaicznie rozumianą charyzmą czy też z pozbawioną głębszych treści 'wiarą w cuda' i naiwną adoracją majestatu. Świętość ta ma raczej sens ontologiczny; w pragnieniu świętości i w odczuciu świętości przejawia się dążenie do zaspokojenia głodu istnienia. Świętość to po prostu miara pełni, rzeczywistości niezmaconej i niezagrożonej, świętość to gwarancja ładu" (s. 139).

Skoro tak, to łatwo pojąć uległość polskiego społeczeństwa mocy mitu, któremu na imię Jan Paweł II. Pozostaje jednak pytanie na ile ten mit jest mitem chrześcijańskim zbliżającym nas do Królestwa Bożego jakie głosił Mistrz z Nazaretu, a na ile jest mitem narodowym, zaspokajającym odwieczne marzenia małych narodów o wielkości. Wydaje się, że Jan Paweł II jest spełnieniem tego drugiego mitu.

*Tekst publikowany wcześniej w "Res Humana"*

Zobacz także te strony:

[Cienie pontyfikatu Jana Pawła II](#)

["Młody Jan Paweł II" czyli czego nie zobaczycie w publicznej telewizji](#)

Przypisy:

[ 1 ] John Cornwell, *The Pope in Winter. The Dark Face of John Paul II's Papacy*, London 2004.

[ 2 ] Tamże, s. XIII.

[ 3 ] Tamże, s. 300.

#### **Stanisław Obirek**

Ur. 1956 r. Jeden z najbardziej znanych jezuitów polskich, znany m.in. ze swego zaangażowania w dialog międzyreligijny i z niewierzącymi. Studiował filologię polską, filozofię i teologię na uczelniach Krakowa, Neapolu i Rzymu. W 1997 roku habilitował się na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1976 roku wstąpił do zakonu jezuitów; w 1983 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Był profesorem w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum w Krakowie. Pełnił tam także funkcje kierownika Katedry Historii i Filozofii Kultury oraz prorektora. Przez cztery lata był rektorem Kolegium Jezuitów w Krakowie. Był także wieloletnim redaktorem naczelnym "Życia Duchowego" oraz twórcą oraz dyrektorem Centrum Kultury i Dialogu. Jest autorem książki "Co nas łączy? Dialog z niewierzącymi" (2002). Interesuje się miejscem religii we współczesnej kulturze, dialogiem międzyreligijnym i możliwościami przezwyciężenia konfliktów cywilizacyjnych i kulturowych. We wrześniu 2005 roku opuścił zakon jezuitów. Obecnie jest wykładowcą Uniwersytetu Łódzkiego. [Więcej informacji o autorze](#)



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 17-04-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6487) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6487>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)